

Olek Grotowski i Małgorzata Zwierchowska, U

Francesco del Gioconde, rozparłszy się hardo
Na fotelu rzeźbionym w liście i trytony,
Patrzył z dezaprobatą, jak mistrz Leonardo
Pracuje nad portretem jego młodej żony.
Upał był nie z tej ziemi; wiatr usnął wśród bluszczu,
Służba spała pokotem w pobliskiej winnicy,
Policzki Mony Lizy świeciły od tłuszczu,
A nogi dla ochłody trzymała w miednicy.
Leonardo ospale paćkał farbą płótno,
Zaś mąż modelki głosem starego kocura
Mruczał: - Proszę cię Liza, nie gap się tak smutno,
Bo to nie portret będzie, lecz karykatura!
Tu, aby ją rozśmieszyć, zrobił parę figli,
Opowiedział jej sprośną bajkę o królownie,
Połechtął ją po nodze, mówiąc: - A gli, gli, gli!
Tu znów spojrzął na żonę, a ta jak nie ziewnie!
A malarza porwała taka pasja pieska
I poczuł w sobie tyle rozpaczliwej mocy,
Że bardzo nietaktownie krzyknął do Franceska:
- Ona ziewa! Pan pewnie spać jej nie dał w nocy!
Co usłyszawszy, Liza wspomniała łożnicę
I małżonka swego majestat monarszy,
Zwłaszcza kiedy koszulę włoży i szlafmycę,
I to że o dwadzieścia lat jest od niej starszy,
I jak sapie i stęka, nim nareszcie uśnie,
I tak ją rozśmieszyło to wszystko okrutnie,
Że na jej twarz wypłynął tajemniczy uśmiech...
...i ten uśmiech na wieki pozostał na płótnie!!!